

*Sybirackie losy*  
*rodziny Lesiszów*

---

---

*Hanna Lesisz*

---

*Nysa 2013*

# *Sybirackie losy rodziny Lesiszów*

---

spisała *Hanna Lesisz z Treutlerów* w marcu 2013

**D**o rodziny Lesiszów dołączyłam 50 lat temu 4 sierpnia 1962 roku poślubiając Witolda najmłodszego sybiraka z tej rodziny.

Rodzina mojego męża po powrocie z zesłania w roku 1945 została osiedlona w okolicach Polanicy Zdroju w Chocieszowie, gdzie Tadeusz Lesisz – ojciec Witka – był leśniczym. Równocześnie kończył studia leśne i już jako mgr inż. objął stanowisko nadleśniczego w Jugowie koło Nowej Rudy. Nadleśnictwo mieściło się w pięknym pałacu po niemieckim baronie Pfeilu i otoczone było ogromnym parkiem.

Oprócz biur nadleśnictwa w pałacu było również mieszkanie dla rodziny nadleśniczego. Tadeusz Lesisz zamieszkał w nim z żoną Haliną, matką Walerią oraz synami Witoldem i o 11 lat młodszym od niego Pawłem. Witold ukończył Liceum Ogólnokształcące w Nowej Rudzie w roku 1956. W tym samym roku zaczął studiować medycynę we Wrocławiu i tam właśnie spotkaliśmy się.



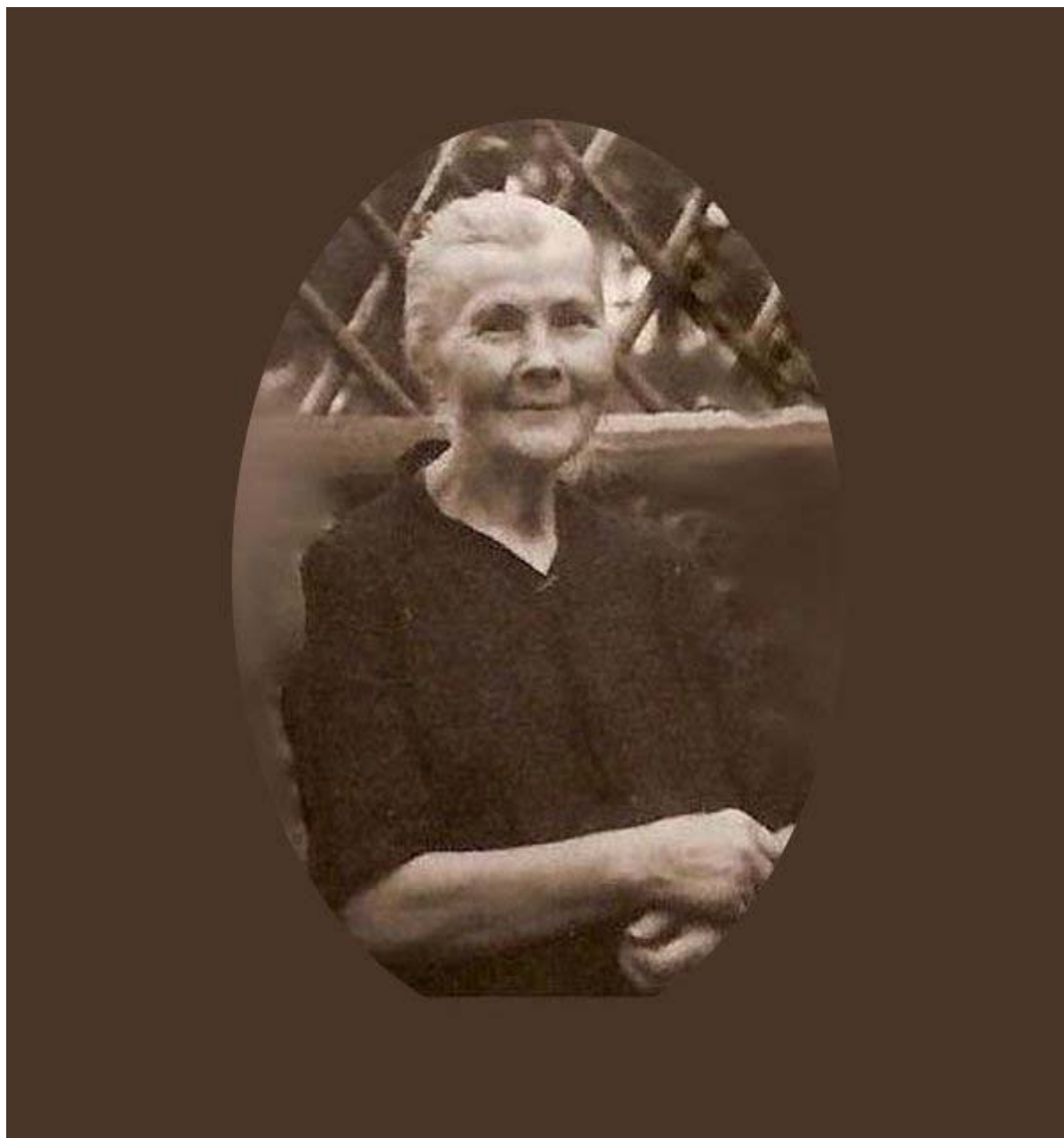
Leśniczówka w Chocieszowie (okolice Polanicy Zdroju).



Pałac barona Pfeila, późniejsze Nadleśnictwo w Jugowie.



Jeszcze jako studentka odwiedzałam rodzinę mojego przyszłego męża w Jugowie i tak poznałam babcię Walerię Lesisz. Była to drobna przygarbiona osoba o pogodnym wyrazie twarzy, niezwykle pozytywnie nastawiona do otoczenia. Niestety traciła wzrok, a właściwie niewiele już wówczas widziała. Dotykała mojej twarzy i włosów chcąc mnie „zobaczyć” dotykiem. Czułam jej dobroć i akceptację mojej osoby. Niestety zmarła mając 80 lat w 1961 roku i nie doczekała ślubu swojego ukochanego wnuka Witka. Zmarła będąc u córki w Chorzowie na Śląsku i tam jest pochowana.



Waleria Lesisz.

Ojciec mojego męża Tadeusz był człowiekiem bardzo zrównoważonym, małymównym, z iskierką uśmiechu w kącikach oczu, bardzo kochający żonę, synów, las, polowania, książki i przyrodę. Pamiętam, że pewnego dnia nad ranem zabrał nas z Witkiem do lasu na „rykowisko” – gody jeleni. Było to niesamowite przeżycie, które utkwiło na zawsze w mej pamięci.



Tadeusz Lesisz, nadleśniczy w Jugowie.

Brat Witka Paweł – wówczas 10-letni ładny chłopiec – jak tylko otworzyłam rano oczy „zamawiał” sobie mnie na łapanie pstrągów „na rękę” w pobliskim strumieniu.

Niezwykłą osobą była moja przyszła teściowa Halina Lesisz. Wysoka, przystojna, elegancka, wyglądająca bardziej jak siostra a nie matka mojego przyszłego męża. Bardzo oddana swej rodzinie, ale trzymająca wszystkich twardą ręką. To ona właśnie opowiadała mi wielokrotnie i dość obszernie o sybirackich losach Rodziny Lesiszów. Pozwoliłam sobie po 50 latach te jej wspomnienia zapisać – tak jak je zapamiętałam i na ile potrafię odtworzyć je z mej pamięci.



Halina Lesisz z synem Pawłem.

Halina Lesisz urodziła się 8 września 1918 roku w miejscowości Niwiszcze na pograniczu Litwy i Białorusi na tzw. Polskich Kresach. Stamtąd pochodził jej ojciec Antoni Choch – prawosławny duchowny ożeniony z Werą z domu Andruszkiewicz wyznania grekokatolickiego (unitka). Halina miała o 2 lata starszego brata.

Okolo roku 1920 w okresie wojny polsko-sowieckiej Antoni Choch wraz z rodziną przebywał na Syberii, gdzie prowadził parafię prawosławną. Tam właśnie w roku 1921 w czasie napadu rabunkowego, pod nieobecność Antoniego, zamordowano jego żonę Werę, która osierociła kilkuletnie dzieci.



Wera Choch z Andruszkiewiczów, żona Antoniego Choch, matka Haliny Lesisz.

Po tej tragedii Antoni Choch powrócił na kresy, gdzie objął parafię prawosławną w Noblu w okolicy Zariacza (Zarzecza). Jako pop nie mógł powtórnie się ożenić. Dziećmi i domem zajmowała się więc miejscowa Ukrainka.

Halina Choch uczyła się początkowo w domu, potem w gimnazjum w Pińsku, które ukończyła w roku 1936.



Cerkiew w Noblu.

Przyszły mąż Haliny, Tadeusz Lesisz, przybył wraz z rodzicami na kresy z Międzyrzecza Podlaskiego, gdzie się urodził w roku 1912. Rodzice jego to Waleria córka Wojciecha (ur. 1881) i Jan Lesisz syn Jana (ur. 1869). Zamieszkali oni z synem w Dolsku (gmina Lubieszów, powiat Kamień Koszyrski), gdzie Tadeusz zaczął pracować jako leśniczy.

Halina Choch i Tadeusz Lesisz wzięli ślub w kościele katolickim 20 maja 1938 roku. Ich pierwszy syn Witold urodził się 20 lutego w roku 1939. Młodzi zamieszkali razem z rodzicami Tadeusza w leśniczówce w Dolsku.

17 września 1939 roku Rosjanie przekroczyli granice Polski i szybko opanowali nasze wschodnie województwa. Rozpoczęły się masowe represje na Polakach zamieszkałych na tych terenach. W nocy **10 lutego 1940 roku**, pod nieobecność Tadeusza Lesisza, niespodziewanie do leśniczówki wtargnęli enkawudziści, dając „aż” 1/2 godziny na spakowanie dobytku i opuszczenie domu. Jeden z nich bardziej „litościwy” widząc małe dziecko doradził zabrać pierzynę, ciepłe rzeczy i dużo jedzenia. Halina z teściami i synkiem została załadowana na sanie i zawieziona do najbliższej miejscowości Kamień Koszyrski, a następnie kolejką wąskotorową dotarli do miejscowości Kowel, gdzie były już doprowadzone szerokie rosyjskie tory. Tam czekał już na peronie tłum podobnych zrozpaczonych rodzin z dziećmi i tobołami. Podstawiono wagony bydlęce odpowiednio przygotowane tzn. z desek porobione były prycze-półki wyściełane słomą, na środku każdego wagonu był piecyk-koza, a

w kącie dziura służąca za toaletę. Ładowano po kilkanaście rodzin do jednego wagonu, mniej więcej po 40 osób.

Tadeusz, który był w momencie deportacji rodziny służbowo poza domem, zrozpaczony podążył śladem wywiezionych. Jakaż była radość młodej żony i rodziców, gdy usłyszeli swoje nazwisko wywoływane i zobaczyli męża i syna.

Pociąg kierowany był na północ, ale po drodze stawał na bocznych torach. Zesłańcy otrzymywali znikome racje wody a nieraz jakąś ciepłą ciecz przypominającą zupę. Na szczęście mieli niewielkie ilości własnej żywności, którą podgrzewali na piecyku. Było coraz zimniej, ściany wagonu zamarały, ogrzewali się nawzajem własnymi ciałami i w ostatniej chwili zabraną pierzyną. Wszystkie czynności związane z toaletą i fizjologią odbywały się na oczach innych bez najmniejszej intymności. Często pociąg zatrzymywał się w szczerym polu, bo wyrzucano zmarłych i wtedy mogli nabierać śniegu na wodę. Zdarzało się nieraz, że pociąg niespodziewanie ruszał i niejednen człowiek zostawał na niechybną śmierć w bezkresnych śniegach i strasznych mrozach.

W takich to morderczych warunkach przemieszczali się przez cały miesiąc w kierunku północy, po drodze zostawiając zmarłych ludzi. Nareszcie pociąg zatrzymał się w okolicach Archangielska. A tam wycieńczonych, głodnych i zmarzniętych zesłańców wsadzili do ciężarówek wywrotek i w ten oto sposób podróżowali dalej. Jechali w góry po jakichś wertepach, skałach, nad przepaściami, w tajgę. Jedna z wywrotek nagle osunęła się w przepaść. Zginęło dziecko na ich oczach, jakaż rozpacz matki.

W końcu dotarli do miejscowości Uspinga (*posiołek Krasnaja Zaria, rajon Chołmogorskiej*). Nocą zostali wyrzuceni z paki ciężarówki prosto w śniegi przy temperaturze – 40 st. C. Zobaczyli druty ogrodzenia, a za drutami długie drewniane baraki i tylko gdzieś słabe światło świeczki. Oto obóz pracy, ich cel podróży. W baraku brudno, cuchnąco. Snujący się jak cienie ludzie – rosyjscy zesłańcy – zesłani przez Stalina za czyny przeciw niemu. Lesiszowie zostali rozmieszczeni w barakach razem z innymi rodzinami, po kilka rodzin w jednym baraku. Już w pierwszą noc w obozie umiera ojciec Tadeusza – Jan Lesisz. Było to 9 marca 1940 r. – Jan Lesisz miał 71 lat. Był to pierwszy pogrzeb w śniegach tajgi. Tam pozostał na zawsze.

Komendant obozu, który był wyjątkowo złośliwym i podstępny człowiekiem, zwany przez zesłańców Iwan Szecheryn, powtarzał ciągle „kto nie pracuje, ten nie je”. Babcia Waleria nie mogła pracować. Natomiast Halina i Tadeusz pracowali w tajdze przy wyrębie lasu i spławianiu drewna rzeką Dwina. Była to bardzo ciężka praca, szczególnie dla kobiety. Pewnego dnia Halina omal nie utonęła w nurtach Dwiny pomiędzy kłodami drewna. Odsuwając bosakiem pnie drzew w kierunku spławu, wpadła do wody. Wyciągnął ją nadzorca za włosy.

Pracowali pod nadzorem uzbrojonych enkawudzystów, za co dostawali głodowe racje żywnościowe, którymi musieli dzielić się z babcią Walerią, a która z kolei mogła opiekować się małym zaledwie rocznym Witkiem. W zimie w pożywieniu nie mieli żadnych witamin, panował szkorbut i kurza ślepotą. Ratowały ich paczki żywnościowe, które na szczęście przychodziły od ojca Haliny Antoniego Chocha. Babcia była niezastąpiona i pomagała jak mogła, zbierała gałęzie na opał, a jak zima nieco zelżała, to lebiodę i jagody. Lato było tam krótkie, ale słoneczne i ciepłe, a jagody wyjątkowo dorodne.

Zmiana sytuacji Polaków na zesłaniu nastąpiła dopiero po napaści Niemiec na ZSRR począwszy od dnia 22 czerwca 1941 roku. Premier Polskiego Rządu na uchodźctwie Gen. Sikorski w dniu 30 lipca 1941 r. podpisał układ z Rządem ZSRR w Londynie – tzw. układ Sikorski–Majski. Układ ten przewidywał amnestie dla Polaków zesłanych oraz utworzenie Armii Polskiej na terenach ZSRR przez gen Andersa. Jako miejsce formowania Armii Polskiej wyznaczono okolice Buzułuku (miasto w europejskiej części Rosji w obwodzie orenburskim, położone nad rzeką Samarą).

Praca w tajdze nie odbywała się już pod karabinami strażników. Można było nawet swobodnie przemieszczać się poza obóz. Ale też nie było już przydzielane racje żywnościowe. Po prawie dwóch latach pobytu w posiołku Krasnaja Zaria, Tadeusz ze swoją rodziną oraz kilkoma innymi rodzinami postanowili wyruszyć w kierunku Buzułuku, aby zaciągnąć się do nowotworzącej się Armii Andersa. Pozbierali resztki zasobów, które przywieźli na czarną godzinę i dzięki nim udało się znaleźć transport kolejowy w kierunku Uzbekistanu do Buzułuku. Niestety transport ten został zatrzymany na terenach Kazachstanu przez władze Radzieckie pod pretekstem szerzącego się tyfusu plamistego roznoszonego przez wszechobecną wszawicę. Był maj 1942 roku. Znaleźli się na terenie *obłasci Aktubinskoj, rajon Martuk* w miejscowości Dżambul. Tam właśnie w Martuku Tadeusz stanął na komisji wojskowej, licząc, że wraz z Armią Polską wyprowadzi rodzinę z tego piekła, ale nie udało mu się, ponieważ miał dużą wadę wzroku. Władze Radzieckie były zresztą bardzo niechętne nowotworzącej się Armii Andersa.

88799

**RZECZPOSPOLITA POLSKA**  
**RÉPUBLIQUE POLONAISE**  
**ПОЛЬСКАЯ РЕСПУБЛИКА**

**TYMCZASOWY** **ВРЕМЯННЫЙ**  
**PASZPORT-PASSEPORT-ПАСПОРТ**

Nr 799/42

Obywatel polski **LESISZ TADEUSZ**  
 Citoyen polonais **Ł. JANA**  
 Польский гражданин **ЛЕСИШ ТАДЕУШ ЯНОВИЧ**

zamieszkały w **Martuku, Aktubinskoj, obłasci**  
 domicilié à **K. Dżambul**  
 проживающий в **Мартуке, Актубинской обл.**

w towarzystwie żony  
 accompagné de sa femme  
 в сопровождении жены **Z**

data urodzenia **3. VII 1912**  
 date de naissance **3. VII 1912**  
 dzień - miesiąc - rok  
 miejsce urodzenia **Międzyrzec, pow. Radzyń - Podlaski, woj. Lubelski**  
 lieu de naissance **Мендзыжеч, пов. Радзвин, Подляский, в в. Любелской**  
 место рождения **Мендзыжеч, пов. Радзвин, Подляский, в в. Любелской**

stan cywilny **żonaty**  
 état civil **жонат**  
 семейное положение **жонат**

zatrudnienie **robotnik**  
 profession **рабочий**  
 професия **рабочий**

wzrost **170 cm**  
 taille **170 cm**  
 wzrost **170 cm**

ciężar ciała **65 kg**  
 poids **65 kg**  
 вес **65 кг**

barwa włosów **ciemne**  
 couleur des cheveux **темные**  
 цвет волос **темные**

oczu **niebieskie**  
 couleur des yeux **голубые**  
 цвет глаз **голубые**

znaki szczególne **brak**  
 signes particuliers **brak**  
 особые приметы **brak**

podpis posiadacza **Tadeusz Jan**  
 signature du porteur **Tadeusz Jan**  
 подпись владельца **Tadeusz Jan**

forma - forma - форма **Z**

**DZIECI-ENFANTS-ДЕТИ**

imię prénom имя	wiek âge возраст	pleć sexe пол
<b>Z</b>	<b>Z</b>	<b>Z</b>

Kraje na które paszport niniejszy jest ważny **Z S. R. R.**  
 Pays pour lesquels ce passeport est valable **C. S. S. R.**

Strany dla których сей паспорт является действительным **С. С. С. Р.**

Przez kraj wyjazdowy wiodące radiotelegraficznie - omówić (polska się wyjazdowym - polskim okazuje w razie potrzeby) i innych osobliwych (wymienionych) w rozporządzeniu.

Les autorités des états étrangers sont priées et les autorités polonaises sont requises de prêter au porteur aide et assistance en cas de besoin.

Сам выезда из страны и в пути востановит все польским властям оказывать в случае надобности предосторожности себе и своим родственникам.

Termin ważności paszportu kończy się z dniem **31 grudnia 1944 r.**  
 Ce passeport expire le **31 декабря 1944 r.**  
 Сей паспорт действителен до **31 декабря 1944 г.**

o ile nie będzie wznowiony.  
 à moins de renouvellement.  
 если не возобновлен будет возобновлен.

Miejsce i data **Czkałów**  
 Lieu et date **22.V.1942**  
 Место и число **Чкалов**

pieczęć  
 sceau  
 печать

podpis  
 signature  
 подпись **Jacobus Jan**

Tymczasowy polski paszport na nazwisko Tadeusza Lesisza wydany w maju 1942 roku w miejscowości Czkałów.

Lesiszowie pozostali więc w Kazachstanie we wsi Dżambul. Zostali zakwaterowani u rodziny kazachskiej w jedynym pomieszczeniu chaty–lepianki. Na jednych narach Kazachowie, a na drugich Lesiszowie. Był maj, zaczynała się tam właśnie wiosna, zieleń, piękne ukwiecone stopy. Kazachowie wypasali bydło, więc nawet było mleko. W pierwszym roku trafiała się nieraz prawdziwa uczta. W kołchozie zabijano barana i gotowano go do miękkości. Miejscowi nazywali ten przysmak „biszparmak”. Można było się nareszcie najeść do syta. Wydawało się, że tutaj już nie będą głodni. Mylili się. Takiego głodu jak tam, nigdzie nie zaznali. W następnym roku był nieurodzaj, a na dodatek była wojna i wszystko co urosło, było wysyłane na front dla żołnierzy radzieckich. Zabranie czegokolwiek dla siebie kończyło się represjami.

Lesiszowie pracowali w pobliskim kołchozie za znikomą zapłatą. Nieraz kradli i chowali po kieszeniach (specjalnie uszytych) ziarno pszenicy, które potem mielili na prowizorycznych żarnach. Babcia Waleria nadal zajmowała się wnukiem i zbierała wszystko, co wyrosło na stepie, a nadawało się do jedzenia, m.in. lebiodę i pokrzywy. Wielkim świętem było, gdy udało się złapać wronę lub innego ptaszka, a nieraz i susła, ale i tych „przysmaków” wkrótce zabrakło.

Mały Witek, który w międzyczasie już podrośł, też usiłował coś zdobyć do jedzenia i omal nie przepłacił tego życiem. Na stepie rosły roślinki z dojrzałymi makówkami, a w środku był smaczny maczek. Dziecko zjadło parę makówek myśląc, że to dziki mak. Skończyło się utratą przytomności, ogromnym pobudzeniem („chodzeniem po ścianach”), omamami (goniący go byk). Do dnia dzisiejszego pozostały te omamy w snach mojego męża. Była to trująca roślina tzw. lulek czarny ze związkami atropinowymi.

Specyficzny klimat Kazachstanu – gorące lata i śnieżne, mroźne zimy – nie sprzyjały polskim zesłańcom. Głód, wszawica i tyfus gnębił wszystkich. Tymczasem paczki żywnościowe od Dziadka Antoniego przestały przychodzić (niestety on już nie żył, zabity przez Niemców, wkraczających na teren kresów). Czasami trafiały się paczki z UNRY za specjalnym przydziałem.

Poniżej oryginalne odręcznie pisane dokumenty potwierdzające pomoc dla zesłańców ze strony Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

d.p. Do Martuk 29/V-1942r.

p. Lesisza Tadeusza  
pełn. o.p. w Dżambule

III transportu darów Amer. Czerw. Krzyża, przyjechał  
mo dla pos. Dżambule:

Obuwie	Suknie	Szaliki	Coaptki	Spodnie	Śmietny	Rekawice	Skarpety	Paleniki	Wielkoc. -lebia	Stożce	Repinny	Kapłury	Łyżki
par	szk.	szk.	szk.	par	szk.	par	par	par	szk.	szk.	par	par	szk.
2	1	1	1	1	1	5	8	1	1	1	1	1	38

Przedmiotowy te przesłane z wyłączeniem  
dla pracujących.

Proszę o nadstanie propozycji przez  
Lok. R. O. Sp. dotyczących przyklatu tych  
przedmiotów dla paszerególnych ob. pol.  
do Rej. R. O. S., a po rozpakowaniu tychże  
i zawiadomieniu o wyniku zgłoszenie  
się w lokalu R. R. O. S. w Martuku przy  
ul. Budionnego № 122, celem odbioru  
przyklatu.  
Przew. R. R. O. Sp.  
*[Signature]*

Było coraz gorzej. Nastąpiła groźna zima. Nie było już lebiody, pokrzyw, ani nawet wron. Po pracy w kolchozie Halina i Tadeusz przemierzali kilometry, aby zdobyć coś do jedzenia, mogły to być na przykład plewy z wymłóconego zboża, które poszło na front lub kawałek chleba podawany przez litościwych miejscowych Rosjan. Wszyscy byli spuchnięci z głodu. Zagłodzone kobiety od dawna już nie miesiączkowały, dlatego nie rodziły się dzieci.

Najbardziej cierpiał kilkuletni Witek cały opuchnięty jak balonik, głodny i nieraz ofukiwany przez zgłodniałą i bezradną matkę. Zimą śnieg sięgał tam do 1,5 metra. Chodziło się w wydrążonych w śniegu tunelach. W lepiance dym z piecyka na środku izby gryzł w oczy. Po zdobyciu otręb można było na piecyku upiec z nich placki. Głodny Witek nie mógł doczekać się na ten rarytas. Bardzo mu się chciało susiać, ale nie chciał stracić z oczu upragniony placuszek. Susiało się do wiaderka i upragniony placek wpadł właśnie tam. Wyciągnął go i zjadł. Silniejszy był głód od obrzydzenia. Do tej pory mój mąż to pamięta.

Wszechobecna wszawica zrobiła swoje. Pewnego dnia zachorowała Halina. Wysoka gorączka, a ona nieprzytomna – tyfus. Zrozpaczony Tadeusz furmanką zaprzęzoną w krowy odwozi żonę do szpitala w Martuku. Tylko cudem tam przeżyła. Straciła wszystkie włosy. Wycieńczona wróciła do lepianki. A włosy odrosły w innym kolorze.

Minał następny rok. Pewnego dnia jedna z zaprzyjaźnionych rodzin otrzymała zaproszenie (wyzw) z Polski. Po długich staraniach rodzina ta otrzymała pozwolenie na wyjazd. I wyruszyli, obiecując, że jeżeli szczęśliwie dotrą do Polski, przyślą zaproszenie innym. Dotarli i przystali „wyzwy” dla paru rodzin, dla Lesiszów też. Promień nadziei w końcu się pojawił! Po długich staraniach o pozwolenia poruszania się po ZSRR otrzymali je.

Po dwóch latach pobytu w Kazachstanie, w maju 1944 roku, Lesiszowie wraz z trzema innymi rodzinami, ruszyli na południowy zachód w kierunku Ojczyzny. Podróżowali różnymi środkami transportu, najczęściej pociągami z transportami na front. Po drodze pracowali

gdzie się dało, aby przeżyć i jechać dalej. Tak dotarli do okolic Odessy w czerwcu 1944r. Zatrzymali się na dłużej dostawszy pracę w kolchozie w miejscowości Żukowo (*rajon Ludwitowka, obłaść Mikołajewska*). Mieszkali w wynajętym pomieszczeniu u ukraińskiej rodziny. Pracowali ciężko, ale tu klimat im sprzyjał i było nieco lepiej niż w Kazachstanie.

Ten okres na Ukrainie zapamiętał już Witek. Pewnego dnia biegnąc z innymi chłopcami zobaczył za rowem z pokrzywami warzywniak, a w nim pomidory. Pokusa była duża, dziecko zakradło się i zerwało jednego pomidora. Nie miało szczęścia, bo gospodarz go zobaczył. Chłopiec wpadł do rowu z wysokimi pokrzywami. Gonił go rozwścieczony chłop bijąc ogromnym kijem gdzie popadło. A chłopiec był półnagi i bosy. Nawet nie pamięta czy w ogóle pomidora zjadł.

W sierpniu 1945 roku dowiedziawszy się, że wojna już się zakończyła, Lesiszowie postanowili ruszyć dalej do Polski. Jadąc pociągami, nieraz na węglarkach lokomotyw, przemieszczali się w kierunku Lwowa. Czekając na stacjach na dalsze okazje narażeni byli na zaczepki żołnierzy radzieckich. Halina dzielnie walczyła, gdy razu pewnego rabuś chciał odebrać jej worek z resztkami dobytku. Na szczęście oficer radziecki wybawił ją z opresji. Koczowali na peronach, mijaly ich pociągi z przemieszczającymi się żołnierzami sowieckimi. Niektórzy w geście współczucia potrafili rzucić w tłum „tuszonkę” – puszkę z konserwą mięsną, ale byli i pijani, którzy dla zabawy strzelali w kierunku tłumu na peronie. Trzeba było się kłaść, aby uniknąć kul.

Nareszcie dotarli do Lwowa. Był 2 września 1945 roku. We Lwowie przygarnęli ich Ojcowie Bernardyni. Witek był tak obdarty, że wzbudził litość braciszków, którzy z własnego habitu uszyli mu ubranko. Zorganizowali zbiórkę odzieży i ubrali nie tylko Witka.

W klasztorze oprócz uchodźców była też przechowywana w piwnicach „Panorama Raclawicka” słynne dzieło Kossaków i Styki, uratowane przez Braciszków, a potem przekazane do Wrocławia. Widzieli te wielkie rulony w piwnicach klasztoru. Rodzina Lesiszów i dwie rodziny zaprzyjaźnione przez wspólny sybiracki los, zostali zakwaterowani w jednej z pustych cel klasztoru. Jedną z Rodzin o nazwisku Albinger, składała się z rodziców i 16-letniej córki Ireny, która szczególną rolę odegrała w życiu Haliny Lesisz, ale o tym potem.

Lesiszowie wędrowali przez ZSRR na własną rękę nie mając karty repatriacyjnej do Polski. Trzeba było wielu starań, aby taką kartę otrzymać. Koczowali więc w Klasztorze i na jego dziedzińcu z innymi uchodźcami z ZSRR. Tam ojciec Witka omal nie stracił życia. Wędrując w nocy, prawdopodobnie za potrzebą fizjologiczną, po dziedzińcu klasztoru, wpadł do ogromnego dołu kloaczego, prowizorycznego wychodka dla potrzeb uchodźców. Gdyby nie kij, który trzymał w ręce, pewnie by się utopił w tych ludzkich odchodach. Na szczęście wyciągnięto go. Trudno było go domyc w lodowatej wodzie pod pompą studni.

Tadeusz zatrudnił się jako buchalter w jednym z biur dla uchodźców, aby zdobyć kartę repatriacyjną dla całej swojej rodziny. Po miesiącu starań kartę otrzymali (do dzisiaj znajduje się w naszym posiadaniu). A jeszcze trzeba było zorganizować podróż do Warszawy.

Wreszcie jakiś życzliwy maszynista pociągu towarowego zabrał ich na węglarkę lokomotywy i 30 października 1945 r. przekroczyli punkt kontrolny w Rozwadowie (skąd pieczętka w dokumentach).

Моршинский  
пункт эвэно  
29 сентября 1945,

Справка  
Визана Леану Поддери  
в том что он действительно  
работал на пункте эвэно  
с 1<sup>го</sup> июня 1945 по 28/9/45  
в качестве бухгалтера  
и уволен в виду отсутствия  
на родную всем родственникам  
Директор [подпись]  
Секретарь [подпись]

Tłumaczenie powyższej „sprawki”

Miejsce przebywania: Marmilowsk  
29 września 1945

Zaświadczenie

Wydane Tadeuszowi Lesiszowi dla potwierdzenia iż faktycznie pracował on w miejscu przebywania od 1 czerwca 1945 do 28 września 1945 jako buchalter i został zwolniony ze względu na wyjazd do ojczyzny - co niniejszym potwierdzamy

Dyrektor .....

Sekretarz .....



Punkt E Oddział w Wil. M.

Dn. 17 1945 r. any

do Obywatel / Громадянин

przewozi z sobą koni / a soboю перезозить коней, великої рогатої худоби, свиней / owiec / овец

kóz / kiz; inwentarza: pługów / інвентаря плугів / siewników / сівалок / żniwiarek / збиральних машин

produktów żywnościowych / продовольч. продуктів / ctn.: / цнт. : tym ziarna i produktów zbożowych / них зерна i зернопродуктів

ctn., przedmiotów użytku domowego / цнт. речей домашнього вжитку

Rzeczpospolita Polska / Państwowy Urząd Repatriacyjny / Oddział w

UWAGA: Ewakuowanym z terytorium USRo do Polski, nie / வழர் 9 przewidzianych w punkcie 2 siódmego / PRИМІТКА: Евакуйованим з території УРСР в Польщу, передбачене пунктом 42 сьомого розд. / 10. 1945

Rejonowy Pełnomocnik / Районный Представитель

PAŃSTWOWY URZĄD REPATRIACYJNY / PUNKT ETAPOWY / W-wy Wil. M. 13

Rejonowy Przedstawiciel / Районный Представитель

NO



stawnie złotych / tytułem zapomogi doraźnej

Wpisano pod poz. / 30 dn. 1945

6438 / 17. 1945

Handwritten signature in red ink.

PAŃSTWOWY URZĄD REPATRIACYJNY

Handwritten signature in red ink.

I oto dojechali do Warszawy. Przerażeni patrzyli na ruiny stolicy. Kierowali się na Pragę, gdzie przed wojną mieszkał brat Tadeusza – Jan. Wielka radość ich ogarnęła, gdy zobaczyli całą nieuszkodzoną kamienicę i, o dziwo, Jan nadal w niej mieszkał.



Halina Lesisz bezpośrednio po powrocie ze zsyłki.



Lesiszowie: Halina, Tadeusz i Witek po powrocie do Polski.



Tadeusz Lesisz z żoną Haliną oraz synem Witkiem i Jan Lesisz z żoną Janiną.



Waleria Lesisz z synami Janem i Tadeuszem oraz synową Haliną.



Rodzina zesłańców Lesiszów w komplecie.



Waleria Lesisz ze swoimi synami Janem i Tadeuszem.



Waleria Lesisz ze swoimi synowymi: Haliną i Janiną.

## POST SCRIPTUM

---

Po 20 latach pracy w Nadleśnictwie w Jugowie, Halina i Tadeusz Lesiszowie zamieszkali we Wrocławiu, Tadeusz przeszedł do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych jako inspektor. Otrzymali służbowe mieszkanie. Niestety 29 października 1982 roku, dzień po swoich imieninach, Tadeusz umiera z powodu raka trzustki.



Jan Lesisz, brat Tadeusza, w towarzystwie swojego bratanka Witolda Lesisza oraz jego żony Hanny.

Po przyjeździe Wolnej Polski Halina wstępuje do Związku Sybiraków. Aby się tam dostać potrzebny jest świadek jej sybirackiej wędrówki. I kogo spotyka w biurze Sybiraków? Córkę przyjaciół ze zsyłki, Irenę Albinger, która z wielką radością rozpoznaje ją i wita. Jest świadek sybirackiej gehenny i najlepszy przyjaciel.

Halina Lesisz nadal żyje, w tym roku 2013 kończy 95 lat. Niestety żyje już w swoim tylko świecie. Najmłodszy sybirak Witold jest lekarzem ginekologiem, jeszcze czynnym zawodowo. Mieszka z żoną Hanną, lekarzem pediatrą, w Nysie na Opolszczyźnie. Ma syna Macieja i synową Joannę z domu Pasternak. Oboje są lekarzami stomatologami i mieszkają w Lubinie na Dolnym Śląsku. Ma też dwóch udanych wnuków: Marcina, lat 23, studenta Szkoły Filmowej w Łodzi i Wojciecha, lat 18, przyszłego maturzystę i przyszłego studenta Politechniki Wrocławskiej.

Młodszy syn Haliny i Tadeusza - Paweł (urodzony w Kłodzku w roku 1950 już po powrocie ze zsyłki) pracuje w budownictwie i zamieszkał z rodziną na Górnym Śląsku w Rybniku. Ma żonę Leokadię, nauczycielkę języków rosyjskiego i niemieckiego, troje dzieci: Rafała, Michała i Izabelę oraz całą gromadkę wnuków - sześcioro.



Halina Lesisz z synem Witoldem.



Halina Lesisz z wnukiem Maciejem, jego żoną Joanną oraz prawnukiem Wojtkiem.



Marcin Lesisz, syn Macieja i Joanny, wnuk Witolda i Hanny, prawnuk Tadeusza i Haliny.



Wojciech Lesisz, syn Macieja i Joanny, wnuk Witolda i Hanny, prawnuk Tadeusza i Haliny.



Hanna Lesisz z Treutlerów – autorka wspomnień.